



ROK I.

ŁÓDŹ, NIEDZIELA, DNIA 21-GO KWIETNIA 1912 ROKU.

№ 5-6.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: UL. PIOTRKOWSKA № 111. — № Tel. 22-18.

WARUNKI PRENUMERATY: w ŁODZI z odnośnieniem do domu: rocznie rub. 5.—; półrocznie rub. 2 kop. 50; kwartalnie rub. 1 kop. 25; w KRÓLESTWIE I CESARSTWIE, z przes. poczt.: rocznie rub. 5 kop. 60; półr. rub. 2 kop. 80; kwart. rub. 1 kop. 40; za GRANICĄ, z przes. poczt.: rocznie rub. 6.—; półr. rub. 3.—; kwartalnie rub. 1 kop. 50; w AUSTRII I GALICJI, z przes. poczt.: rocznie koron 15; półrocznie koron 7 hal. 50; kwartalnie koron 3 hal. 75. — Zmiana adresu kop. 20.

Najelegantszy teatr Kinematograficzny  
na miejscu.



Pierwszorzędne aktualne obrazy.

Wszelkie wygody. - -

- - Bufet cukierniczy.



Bezpłatna garderoba.

Kwintet Koncertowy.



# W. Grossman, Łódź

UL. DZIELNA Nr. 1

poleca ostatnie nowości sezonowe  
w suknach krajowych i zagranicznych

## ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ

towarów ze sklepu żelaznego należącego do masy upadłości Edmunda Ditrycha, odbywać się będzie codziennie między godziną 11-tą i 2-gą. Sprzedaż na ulicy Piotrkowskiej № 6 w sklepie w podwórzu. — — — Ceny niskie.

Syndyk tymczasowy **Wojciech Missala** adw. przys. Nowy Rynek 9.



W dalszym ciągu trwa zbiorowa wystawa obrazów i rzeźb artystów malarzy p. MAURYCEGO TRĘBACZA, JAKÓBA WEINLES, i JÓZEFA GABOWICZA w lokalu klubu rzemieślniczego przy ulicy Widzewskiej № 23 (róg Zielonej)



**Dermatyna jest wytrzymalszą** na gorąco, zimno, parę, wilgoć, oliwę, sodę, kwasy i ługi (Alkali), aniżeli skóra, kauczuk lub gutaperka. Dermatyna ma wielki zbyt w Ost i Westindjach w połud. Afryce i południowej Ameryce oraz Chinach i Japonii.

DERMATINE COMPANY LIMITED w LONDYNIE, zaopatruje w Dermatinę arsenały wszystkich państw europejskich oraz największe fabryki i t-wa dróg żelaznych.

Wyłączny przedstawiciel na Królestwo i Cesarstwo - **P. RAJNER, Łódź - Tel. 13-27**

PRZEDMIOTY WYRABIANE SPECJALNIE z DERMATYNY: Kłapy zaporowe (wentylowe) wszelkich rodzaj. Kłapy zaporowe z piastami kotłowymi. Uszczelniacze kryzowe (fianszowe) dla wody i pary, Pierścienie hydrauliczne, Diaphragmy, Węże dla pary i wysokiego ciśnienia, dla ogrodów, gazu, wina, piwa, oliwy itd., Węże opancerzone drutem lub sznurem, Węże parciane wyłożone wewnątrz dermatyną, Smoki (Sauger) dla silników, Uszczelniacze nie przrastające do gorących przedmiotów, Pierścienie dla wodoskazów, Krążki dla gniazd kurków wodnych (Wasserhähne), Pasy transmisyjne, Pasy dla rozszerzaczek, papierni (Deckelriemen), popędowe dla samochodów, Płyty wszelkiego rodzaju, Obręcze dla pól taśmowych, Taśmy uszczeln. dla włazów (Mannloch), Sznury uszczelniające, Maty i chodniki, Walce dla maszyn drukarskich, farbiarskich, dla bielarni, farbiarni itd., Szyny dla kół powozowych, wózków fabrycznych itd., Bufory wszelk. rodz., Fartuchy dla farbiarni, drukarni itd., Naczynia (cierpaki) dla kwasów itd., Ochraniające obcasów, Skóra na podeszwy, Maski do kopalń, Naoczniki i nauszniaki, Ochraniające przegubu ręki, Poduszki do słuchawek telefonicznych.



# TYGODNIK ŁÓDZKI

ILUSTROWANY

3065-A

ROK I.

ŁÓDŹ, NIEDZIELA, DNIA 21-GO KWIETNIA 1912 ROKU.

№ 5-6.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: UL. PIOTRKOWSKA № 111. — № Tel. 22-18.

**WARUNKI PRENUMERATY:** w ŁÓDZI z odnośnieniem do domu: rocznie rub. 5.—; półrocznie rub. 2 kop. 50; kwartalnie rub. 1 kop. 25; w KRÓLESTWIE i CESARSTWIE, z przes. poczt.: rocznie rub. 5 kop. 60; półr. rub. 2 kop. 80; kwart. rub. 1 kop. 40; za GRANICĄ, z przes. poczt.: rocznie rub. 6.—; półr. rub. 3.—; kwartalnie rub. 1 kop. 50; w AUSTRJI i GALICJI, z przes. poczt.: rocznie koron 15; półrocznie koron 7 hal. 50; kwartalnie koron 3 hal. 75. — Zmiana adresu kop. 20.

**CENY OGŁOSZEŃ:** Za wiersz petitowy jednołamowy lub jego miejsce: na okładce, na 1-ej str. — 60 kop., na 2-ej str. — 50 kop., na 3-ej i 4-ej — 40 kop.; przed tekstem 75 kop.; śród tekstu — 60 kop.; za tekstem w dziale reklam — 50 k.; ogłoszenia zwyczaj. 30 k.; reklamy ilustrowane z tekstem jednokrotne: cała str. — 100 rub., pół str. — 60 rub., ćwierć str. 30 rub.

## Z WYSTAWY „KRAJOBRAZ POLSKI“.



ZAMEK W KONSTANTYNOWIE STARYM NA WOŁYNIU.

Ze zbioru fot. Pol. Tow. Krajozn.



Z WYSTAWY POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

## KRAJOBRAZ POLSKI.



KROMNIE, tem nie mniej uroczyście otwartą została w drugie święto Wielkiej Nocy wystawa pod nazwą „Krajobraz Polski“.

Po powitaniu zaproszonych na otwarcie gości przez dyrektora T-wa kredytowego p. Gajewicza, i po krótkim przemówieniu członka komitetu wystawowego p. inż. Lenartowicza, jedna z gospodyń wystawy p. Józefowa Rosicka przecięła wstęgę, zamykającą wstęp, poczem zabrał głos przybyły z Warszawy prezes tow. Krajoznawczego prof. K. Kulwiec, by żywym słowem zilustrować i objaśnić wielorakie cele działalności Towarzystwa krajoznawczego i urządzanych przez nie wystaw.

W przepięknie napisanem powitaniu na otwarcie wystawy warszawskiej prof. K. Kulwiec pisze:

„Życie osiadłe człowieka wypisało ze swej strony na psychice jego liczne ślady i symbole, wyrzło w istocie jego obrazy odczuty bólów, odniesionych zwycięstw, poniesionych trudów, i znów subtelny tkankom mózgowym przybyły nowe ślady, nowe blizny, nowe rysy...

I tak jak drgające kamertonu fale zdolne są pobudzić do współdrżania nastrojoną na ten sam ton strunę, tak widok tych samych krajobrazów, na które liczne pokolenia naszych przodków patrzyły z zachwytem zwycięzców, z rozpaczą zwyciężonych, z trwogą zwalczanych, lub furją atakujących, rozbudza w mózgu naszym analogiczne a współdrżające, złe lub dobre uczucia, harmonji lub dyssonansu, piękna lub brzydoty...

Aż przybyły wreszcie pamiętniki dziejowe, świadomie związane z pewnemi miejscowościami, które znów wniosły do skarbnicy naszego ducha nowe symbole, wprowadziły nowe struny, nowe bodźce — do złych lub dobrych uczuć“.

„I jeszcze o jednym winienem tu wspomnieć czynniku, który kiedyś decydująco wpłynął na stosunek człowieka do krajobrazu ojczystego. Dziś w czasach olbrzymiego wzrostu przemysłu, w dniach rozwoju miast, człowiek kulturalny wyrwany został z bezpośredniego zetknięcia się z przyrodą, pozbawiony dobroczynnych jej wpływów stał się niejako — własnej przyrody-ojczystej wygnanym.“

Wśród zgłębka miejskiego — wolne lasy i pola, jeziora i rzeki, góry i doliny zrzadka tylko budzą w duszy naszej struny radosnego współdrżania; — my mieszkańcy miast, cierpimy głód podniosłych wrażeń z czystej czerpanych przyrody. A głód ten zwiemy tęsknotą.

To też do krajobrazów ojczystych tęskni nietylko biedny z krajów wygnaniec, lecz i każdy, kto naturalnej, fizjologicznej potrzeby współdrżania ducha swego z obrazami czystej pierwotnej przyrody zaspokoić nie może.

Lecz oto, jak czarne widmo nasuwa się myśl okropna, co się stanie z ezystą przyrodą naszą, z krajobrazem naszym ojczystym, skoro dalsze postępy przemysłu, lawinowy rozwój dzisiejszych miast koszarowych, i chciwa zysków bezmyślność, z jaką niszczymy resztki naszej przyrody pierwotnej, kilołem i łopatą, przez regulację i wyzyskiwanie dla grosza każdej piędy ziemi — pozbawia kraj nasz naturalnego jego piękna?

Polskie T-wo Krajoznawcze, organizując wystawę, miało na celu nietylko przedstawić piękno naszego kraju, lecz, i to przede wszystkim, by ideę ochrony tego piękna, która na zachodzie Europy coraz szersze zatacza kręgi, — ku ocaleniu resztek przyrody pierwotnej na nasz grunt przeszczepić“.

Jest to jedno z najpiękniejszych zadań tow. krajoznawczego, by naturalne skarby naszego krajobrazu uchronić od zagłady od tego często nieświadomego wandalizmu. Nazwałem go nieświadomym, gdyż często współczesny człowiek w chęci ozdobienia krajobrazu szpeci go (patrz na szereg fotografii z tego działu, umieszczonych na wystawie.)

O nieprzebranych bogactwach krajobrazu naszego daje nam pojęcie częściowe otwarta wystawa. Mówiąc częściowe, mamy na myśli braki takie, jak, przepięknych okolic podkarpacia, okolice Łyńca z samym zamkiem, najpierwotniejszym i najdzikszym, a będącym trafnym wyrazem psychologii części kraju, w której po dziś dzień jeszcze dumnie wznosi poszarpane swe mury w niebo, na kolosach-skałach, lizanych od wieków falami Wisły, i wiele innych, a także braki, zawarte w pewnej jednostronności, a raczej jednobarwności tej wystawy, której kilkanaście rozwieszonych obrazów usunąć nie są w stanie.

Ta bezbarwność jest męczącą i odbiera naszym krajoznawcom całe bogactwo barw, całą gamę tonów, opiewanych przez artystów: malarzy, dziejopisarzy, poetów lub wyczuwanych w naszej muzyce w której, zazwyczaj od pierwotnych ludowych piosenek, a skończywszy na preludjach Chopinowskich, przebijają mieniająca się tęczęmi tęczę przebogata barwność naszej ziemi.

Braki te komitety towarzystw krajoznawczych winny usuwać z całą energią, wprowadzając do wydawnictw i wystaw swych możliwie najwięcej reprodukcji z obrazów malarzy tej miary, co zmarły prof. Jan Stanisławski, Ruszczyk, Chełmoński i cały szereg młodych pokoleń malarzy-piewców kras naszej ziemi.

Pomimo tych braków otwarta wystawa daje rozległe widoki na ziemię polską, zasiała szerokim pasmem od morza do morza, na południu otoczona pasmem skalistych poszarpanych szczytów, sterczących w niebo zrębami skał, stykającą się na wschodzie z rosyjską, na zachodzie z niemiecką niziną, — na cały ten barwny dywan pól naszych, tkany przez największego artystę — przyrodę.

Szereg widoków z krainy tysiąca jezior, rozległe przestrzenie stepów ukraińskich, — wydm piaszczystych mazowsza, dumnie strzelające w niebo wieżycy zamczysk naszych, wnętrza pieczar, widoki parowów, wszystko to składa się



## Z WYSTAWY „KRAJOBRAZ POLSKI“.



FRAGMENT Z MILANÓWKA POD WARSZAWĄ.

Fot. M. Wisznicki.

na całokształt tej naszej karmicielki ziemi, której zobrazowaniem zajęło się T-wo Krajoznawcze, powołując do czynu szereg ludzi dobrej woli — chętnych, śpieszących z stalugami, aparatem fotograficznym lub ołówkiem, a przede wszystkim uzbrojonych w wielką miłość rodzimej ziemi, by odkryte przez się krajobrazy utrwalić w formie artystycznej.

Nie chcę nużyć czytelnika pisaniem katalogowego sprawozdania, zwrócę jego uwagę na niektóre grupy oddzielne, mające pedagogiczne znaczenie, jak: zebrany cykl obrazów fotograficznych;

szereg zdjęć, zgrupowanych jako ozdoby krajobrazów, w przeciwstawieniu do innej grupy p. t. czem człowiek szpeci krajobraz, bądź to w formie architektonicznej bądź czysto zdobniczej; cykl przepięknych przezroczy, rozwieszonych w oknach, lub umieszczonych w specjalnych kioskach, i t. d.

Wszystko to składa się na przepiękny całokształt usiłowań Polskiego T-wa Krajoznawczego, którego obecna wystawa jest najlepszym wyrazem.

H. S.





# - Z pod powierzchni życia. -



miejscowej prasie codziennej znowu poruszona została „delikatna materja”: sprawa wzajemnych stosunków niemiecko-polskich i polsko-niemieckich.

Dotknięcie tej zawsze nerwowo-drgającej struny naszego życia zawdzięczamy drobnia-temu przypadkowi.

„Gazeta Łódzka”, omawiając fakt gwałtu, dokonanego przez jednego z „obywateli” łódzkich na osobie własnej jego, niepełnoletniej córki, — w oburzeniu odezwała się o tym występnym człowieku (nie wymieniając zresztą jego nazwiska), jako o pewnym „Kulturtraegerze”, który „wysoko nosił sztandar pruski, a o polakach wyrażał się z pewną niechęcią”, — i który „zwrócił uwagę na swoją 17-letnią piękną, jak wagnerowska Brunhilda, córkę”.

Z tej „małej chmury” polał się „wielki deszcz” na szpaltach trzeciego niemieckiego dziennika w Łodzi „Lodzer Rundschau”.

Autor artykułu, zatytułowanego: „Deutschen-fresserei der „liberalen“ Gazeta Łódzka”, p. W. N. nie dopatrył się w feljetoniku polskiego dziennika cech bezsilnego gniewu, wypływającego z bardzo szlachetnych pobudek, nie spostrzegł też, że feljetonista „Gazety” w uniesieniu powi-azał ze sobą dwie odrębne rzeczy, nic wspólnego nie mające: światopogląd „kulturtraegera”, wy-soko dzierżącego sztandar pruski i spoglądają-cego niechętnem okiem na polaków — a zbro-czenie seksualne! Pierwsze jest kwestją ogólną, polityczną, narodową; drugie zaś — indywidualną, osobistą chorobą, zwyrodnieniem jednostki, zbro-dnią pojedynczego człowieka.

Gdyby p. W. N. napisał, że można nisko no-sić sztandar pruski, albo... wcale go nie nosić, i można o polakach wyrażać się sympatycznie, a nawet pochlebnie, bodaj i z entuzjazmem, przy tem zaś wszystkim... gwałcić własne córki, i to niekoniecznie piękne, jak Brunhilda, — dowiódł by „Gazecie Łódzkiej”, że feljeton jej nie jest oparty na zupełnie logicznem rozumowaniu.

Gdyby p. W. N. napisał jeszcze, że można wysoko nosić sztandar pruski, o polakach zaś wyrażać się z niechęcią, a nawet z nienawiścią, przytem zaś... uszanować cnotę córki pięknej, jak Brunhilda, — zjadł by do reszty „Gazetę Łódzką” wraz z jej naczelnym redaktorem i fel-jetonistą!

Ale p. W. N. wziął wspomniany feljetonik zu-pełnie na serio, upatrywał w nim rękawicę, rzu-coną tutejszej niemczyźnie, i poczuwszy się bo-leśnie dotkniętym w swych uczuciach narodowych, podjął ją jako wyzwanie do rycerskiego boju.

Mało tego! Chwaląc się, że niemiecka prasa uniknęła błędu, jaki w jego mniemaniu popeł-niła jej polska koleżanka, zarzuca całej prasie

polskiej „takie nietaktowne wycieczki” i grozi pogorszeniem się stosunków niemiecko-polskich w naszym mieście, jednocześnie zapowiadając, że niemieć będzie „Kulturtraegerem” w *prawdziwym* tego wyrazu znaczenia, mimo usiłowania polskiej prasy „podburzającej”, aby słowu: „Kulturtraeger” nadać znaczenie ujemne.

Sprawę więc p. W. N. postawił wyraźnie, sta-nowczo, poważnie.

Nasuwa się przeto również poważne pytanie, jakie to i komu grozi pogorszenie stosunków niemiecko-polskich i co zapowiada „Kulturtrae-gerstwo niemca” pojęte w *prawdziwym* znaczeniu tego słowa.

\* \* \*

Na ostatnią część pytania naród polski, nie-stety, nie wymaga żadnej odpowiedzi.

Historja walk, codziennie staczanych przez wszystkie odłamy społeczeństwa polskiego w za-borze pruskim, aż nazbyt boleśnie poucza nas o tem, co to jest *prawdziwe* znaczenie kulturtrae-gerstwa pruskiego.

Niepotrzebnie też redaktor „Gazety Łódzkiej” p. B. Filipowicz przypomina p. W. N. o wszyst-kich krzywdach, jakie wyrządzono polakom w wal-ce właśnie pod tym sztandarem.

Nie ulega wątpliwości, że p. W. N., a miejmy nadzieję, że wraz z nim i pozostała jeszcze na stanowisku redakcja gazety „Lodzer Rundschau” pamięta o tych strasznych krzywdach, zdaje so-bie z nich sprawę, a nawet odczuwa wstyd i hańbę, ztąd na prusaków spadającą.

Nie wątpię również, że nie takie „Kulturtrae-gerstwo” zapowiada nam p. W. N. i że niepo-rozumienie wynika jedynie z niewłaściwego ko-mentowania tego wyrazu. Nie o *prawdziwym* znaczeniu słowa „Kulturtraeger pruski” p. W. N. mówi i myśli, a o *idealnym* tego słowa znaczeniu.

W pierwszym bowiem użyciu, wyraz ten stał się już dawno „Schimfwort”, przedewszystkiem zaś zaprzeczeniem kultury humanitarnej, w dru-giem zaś pracą cywilizacyjną, rozwojową, oświa-tową, przy której łączy się cały świat postępo-wy, z wyjątkiem jedynie prusaków-polakożerców, biurokratów - karjerowiczów, agrarjuszów - speku-lantów i t. p.

W tym sensie więc „Lodzer Rundschau” nie zapowiada nam nic złego, żadnej walki brutalnej, żadnych zamachów antykulturalnych.

Bardzo dyplomatycznie wobec tego postąpił „Rozwój”, który, zamiast własnego komentarza do wyżej opisanej polemiki dwóch dzienników, zamieścił właśnie teraz na swych szpaltach wy-wiad, dokonany przez redaktora „Dnia” war-szawskiego, p. St. Gorskiego u p. Wilhema Neu-mana, wydawcy i współredaktora „Lodzer Rund-



schau" — na temat: „Stanowisko Niemców w Łodzi wobec samorządu“.

Wywiad ten ogłosił „Dzień“, a za nim „Gazeta Łódzka“ jeszcze przed miesiącem, ale „na czasie“ stał się on właściwie dopiero teraz, i w porę „Rozwój“ przypomniał go obydwom dziennikom.

\* \* \*

Pozostaje zatem jeszcze do wyświetlenia najważniejsza kwestja: na czym polegają stosunki polsko-niemieckie w Łodzi, jaka je wiąże „wza-

jemność“, — co sprzyja ich poprawie, co grozi ich pogorszeniu i komu na tem najwięcej zależy?

Sprawa ta wymaga poważnego zgłębienia i najdokładniejszego zbadania, gdyż już blizki ten czas, gdy na tle rozwiniętych namietności nacjonalistycznych wypłynie dotąd sztucznie tamowana z pod powierzchni naszego życia i szerokiem korytem rozleje się po terenie walki społecznej i pracy kulturalnej, uwzględniającej interesy inne, niż nacjonalistyczne.

Pogawędzimy o tem w następnym numerze.

H. F.

---

---

### Z WYSTAWY „KRAJOBRAZ POLSKI“.



RÓŻANECZNIK POD EMILCZYNEM, POLESIE WOŁYŃSKIE.

Fot. prof. K. Kulwiec.



# ARTYSTA-FOTOGRAF

## O KRAJOBRAZIE.

W Warszawie wychodzi pod redakcją prezesa Polskiego T-wa Krajoznawczego p. K. Kulwiecia tygodnik ilustrowany krajoznawczy p. t. „Ziemia“, w którym znajdujemy piękny artykuł p. Jana Bulhaka p. t. „Krajobraz i fotografia“. Cytujemy poniżej wstępną część tej zajmującej i poruszającej pracy.

Słońce jest źródłem życia. Wszystko, co żyje — kocha słońce, i w jego blaskach szuka i znajduje radość życia. Człowiek zawsze witał uśmiechem jasny dzień słoneczny, a niebo szare, jednolicie chmurne bezwiednym przejmowało go smutkiem. Od zarania istnienia świata było mu słońce bóstwem życiodajnym i ojcem dobrotliwym, całego żywota powiernikiem i świadkiem nieodmiennym. W słonecznym ciepłe poczuł człowiek pierwsze niewymowne drgnienia dziecięcej radości bytu, w złotym świetle i barwach jarzących wyśnił pierwsze zachwyty i tęsknice, które zrodziły sztukę.

A gdy Bóg-Ojciec dobrotliwy, słonko jasne promieniami swymi ziemię ogarnęło i wszystkie jej twory żywymi przyzdobiło barwy, jał człowiek na równi ze słońcem kochać i matkę-ziemię i brata człowieka i całą przeogromną rodzinę zwierząt i roślin, śpiewająca swoim bytem, rozrostem i kwitnieniem wieczysty hymn życia. I tak z błękitnych niebios razem ze złocistymi strzałami światła spłynęło w serce człowieka niezagasłe miłowanie wszystkiego, co żyje i pięknem jest dlatego tylko i właśnie dlatego, że żyje...

Jak powstała sztuka? z czego rozkwitły malarstwo i rzeźba?

Z miłowania i z bólu.

Z miłowania tego, co trwa i pięknem jest w swoim trwaniu, z bólu tęsknego za tem, co już przeminęło i co się nie zrodziło jeszcze. Z miłującego i bolesnego wpatżenia się w tajemne oblicze życia, pośród słońca kolorów i blasków, wśród tysiącznych drzeń i załamań, cichych pieśzcot i pożarnych wybuchów światła.

Czem jest w malarstwie krajobraz?

Czasem — okrzykiem szczęścia rozgłośnym, czasem tęskliwą nutą zadumy i żalu, albo grozy akordem huczącym. Zawsze — pokorną modlitwą dziecka-człowieka, klęczącego w ekstazie przed świetlistym wielooblicznym bóstwem życia, zawsze — pierwszym przytuleniem do kolan ukochanej matki, zachwyconem i wdzięcznym wzniesieniem oczu ku jej twarzy łagodnie i miłościwie uśmiechniętej.

Ale w krajobrazie artysty nietylko gra i mieni się barwa i światło, nietylko dźwięczą wieloliczne tajne struny duszy ludzkiej, których zespół składa się na dzieło sztuki. Ponad to wszystko jest w krajobrazie coś jeszcze: jakaś niewyraźna moc wewnętrzna, która czarem swym przepaja każdy szczegół, a całością uderza patrzącego prosto w serce. Jest nią — miłość. Ziemi rodzinnej miłość, poznanie, życie się i ukocha-

nie tych pól, i łąk rozległych, szumnych lasów i ruczajów świetlistych, na które codziennie patrzyły oczy dziecka, ucząc się wraz z pierwszym szczebiotem mowy ojczystej poznawać i wielbić wzorzyste zgłoski wielkiej księgi ojczystej przyrody.

Nie można tworzyć inaczej — tylko w miłowaniu.

A w miłowaniu tem niema wcale nieprzyjaznej i ciasnej wyłączności, jaka nieraz cechuje uczucia pseudo-patrjotyczne. Obcem jest mu pyszałkowane wywyższanie swego kraju kosztem niesłusznego ganienia krajów innych. Jest ono, jak powietrze i światło, nieuniknione i wszechogarniające, dlatego tylko, że „jest“, samą potęgą swego bytu, bez żadnych praktycznych lub dogmatycznych uzasadnień; niezagaszonem płonim zarzewiem, niepomne na wszelkie nazwy i kategorie, tylko i jedynie w imię tej swoistości, która wyrasta z ziemi, z życia i wieczności. Miłowanie to głębokie, wdzięczne i ważne, oparte na ciągłym współżyciu i wiedzy gruntownej, sycone nieprzerwanym ciągiem wspólnych a drogich przeżyć.

Bo nietylko dla piękna kocha swą ziemię człowiek-artysta, nie dla jej wspaniałości, przepychu i blasku, — kocha przecież i jej pustynne i metne ugory, jej szare zamglone dale, ubogie rozwalone chałupy i krzyże przydrożne, gnijące pod zeszłorocznym rdzawym listowiem, spleśniałe i rude torfowe moczary, piaszczyste rozsypaniska, wieńczone czarnymi płomykami jałowców, i bezbrzeżną oddal płaskich zoranych pól, gdzie rzędem milczących strażnic skrzydlate wiatraki wynoszą się pod szarzejącą oponą chmurnego nieba... Wszystko razem kocha: i piękne i brzydkie i pyszne i ubogie — dlatego, że jest, i że jest — swoje.

Stąd to zwarte wpatwienie, ta jasnowidna i radosna pewność, ten gest mocny i niechybny, którym odsłania artysta — najwewnętrzniejszy wyraz swej ukochanej ziemi, mówiący rzeczy proste a wielkie w nierozzerwalnym zespole własną jego duszą.

Stąd nakoniec idzie, że dla człowieka, umiającego nie tylko patrzeć, lecz — widzieć, rozumieć i podziwiać, nie może być większego ukojenia i bardziej radosnego uszczęśliwienia, jak samotne i długie obcowanie z przyrodą we wszystkich jej przemianach i nastrojach, że do szczęścia nieraz wystarczyć może zielona i kwietna polana na skraju lasu lub szeleszczące złoto żytniego łąnu: że wieczór letni różany i śpiewny w miękkich i nikłych tęczyowych kolorach przynosi najwyższy spokój i duszy zmęczonej rozlewne ucieszenie.

Tę radość preczystą i górną potęguję i do wyżyn już nieziemskich wznosi zdolność odtwórcza. Czuć pełnem sercem piękno swej ziemi i móż je oddawać w barwach i kształtach, w światłach i cieniach — to szczęścia ludzkiego szczyt najwyższy.



## Z WYSTAWY „KRAJOBRAZ POLSKI“.



DOLINY GLACYALNE „CZARNOHORY“, KOZŁY WIELKIE I MAŁE.

Fot. prof. Eugenjusz Romer.

REMIGIUSZ KWIATKOWSKI.

## Aforyzmy Wschodu

(z perskiego).

Od kary Boskiej zwolni cię skrucha,  
lecz nie od ludzkiej obmowy,  
w swej łaskawości Pan cię wysłucha,  
od kary Boskiej zwolni cię skrucha..  
A choćbyś nawet wyzionął ducha,  
w koronie chodząc cierniowej —  
od kary Boskiej zwolni cię skrucha,  
lecz nie od ludzkiej obmowy.

\* \* \*  
Żądło żmiji i jad węża —  
wcale to nie straszne słowa,  
jedno jest, co przewycięża  
żądło żmiji i jad węża...

Lęk każdego zmrozi męża,  
baczność! mówię je: „teściowa!“ —

żądło żmiji i jad węża  
wcale to nie straszne słowa.

\* \* \*  
Chce — niech pyskuje sobaka,  
psi to obyczaj od młodu,  
nic nie powstrzyma bydlaka,  
chce — niech pyskuje sobaka...  
Widać, że rola jej taka  
ujadać z lada powodu —  
chce — niech pyskuje sobaka,  
psi to obyczaj od młodu.

\* \* \*  
Palcem stukniesz w drzwi do kogo,  
pięścią w twoje walić będzie,

złe, gdy taką pójdziesz drogą  
i zastukasz w drzwi do kogo...  
Lepiej w nędzy trwać ubogo,  
niż dług jaki mieć na względzie —  
palcem stukniesz w drzwi do kogo,  
pięścią w twoje walić będzie.

\* \* \*  
Czemu się chełpisz, ośle,  
że wujem twym jest koń?  
Nie podnoś łba wyniośle,  
bo czem się chełpisz, ośle?  
Nie wszystkie latorośle  
jednaka szczepi dłoń —  
czemu się chełpisz, ośle,  
że wujem twym jest koń?



# Agonia Kahału.

**H**ISTORJOGRAFIA nasza dotychczas zajmowała się niemal wyłącznie kahałami, istniejącymi za czasów Rzeczypospolitej. Nie uwzględniano natomiast kahałów, powstałych po rozbiore.

Po bliższym poznaniu odnośnych źródeł archiwalnych przekonujemy się, iż istniały w Polsce dwa odrębne rodzaje kahałów: przedrozbiorowe i porozbiorowe. Kahały, powstałe po dokonaniu ostatecznego rozbioru Rzeczypospolitej, sam tytuł tylko odziedziczyły podawny, z treścią organizacji zaś, atrybucją i kompetencją tamtych nie miały nic wspólnego.

Kahały za czasów dawnej Rzeczypospolitej oparte były na zasadach szerokiej i pełnej autonomii i stanowiły niemal oddzielną władzę państwową żydowską. Innej właściwie władzy nie znała wcale wówczas ludność żydowska, zamieszkała w Polsce. Jurysdykcja ogólnokrajowa bezpośrednio nie obowiązywała żydów; podlegali natomiast jurysdykcji kahałowej, opartej na zasadach talmudycznych. W rękach żydów spoczywała inicjatywa prawodawcza i wykonawcza. Kongresy czterech ziem, łącznie z działalnością głównego trybunału, czyli senatu, spełniały funkcję ustawodawczą, a kahały wprowadzały w czyn instrukcje i postanowienia kongresów. Wybory do kahału były powszechne, tajne i pośrednie; ponawiały się rok rocznie w trzeci dzień świąt wielkanocnych. Liczba członków, wchodzących w skład kahału, nie była ograniczona; bywało, że dochodziła do kilkudziesięciu. Zmniejszała się lub zwiększała w stosunku do ilości żydów, zamieszkałych w danej gminie. Każdy żyd, opłacający składkę gminną, miał bierne prawo głosu. Głównymi kierownikami gminy byli starsi, po czterech w każdym kahałe.

Z pozostałych członków kahału formowały się różne komisje, każda z oddzielną funkcją. Takich komisji było wiele. Istniała komisja synagóg i innych instytucji religijnych; czuwała oddzielna komisja nad rabinami, nad rzezakami, rzeźnikami, melamedami i szkolnikami. Wielką kompetencję posiadała komisja do spraw szkolnictwa; skrupulatnie opiekowano się uczniami; zaznaczamy nawiasem, że nauczanie było powszechne, przymusowe i bezpłatne, na koszt kahału. Istniała również komisja, czuwająca nad moralnością całej gminy. Ta ostatnia śledziła wszelkie objawy, obrażające ówczesne pojęcia moralności. Wydawano nakazy o strojach, biżuterji, zabawach uciechach. Istniał oddzielny wydział do spraw kobiecych, do spraw dobroczynności, szczególnie do wykupywania uwięzionych.

Wybitne miejsce w działalności kahału zajęło sądownictwo. Liczba sędziów wahała się pomiędzy trzema a dwunastoma, stosownie do potrzeb

gminy. Były trzy izby sądowe: jedna wyższa, pod przewodnictwem rabina, zasiadała dwa razy tygodniowo i rozpoznawała sprawy, których suma przewyższała 100 złp.; druga zajmowała się sprawami od 100 do 10 złp., wreszcie trzecia od 10 złp.; ostatnie dwie izby zasiadały codziennie. Nad temi izbami stał trybunał najwyższy, zasiadający jeno podczas kongresu czterech ziem. Sędziowie byli przysięgli, czyli musieli zyskiwać specjalne zezwolenie od rabinów. Sąd najwyższy miał moc karania grzywną, chłostą, a nawet śmiercią, nigdy jednak nie korzystano z tego ostatniego przywileju.

Wszystkie sprawy dotyczące się żydów rząd polski kierował do kahału. Z ogółem samej ludności żydowskiej rząd nie wchodził w stosunki bezpośrednie. Ta okoliczność była głównym powodem siły i potęgi kahału. Utrzymując bezpośrednie stosunki z władzą krajową, kahał uzyskiwał od niej najrozmaitsze prerogatywy pod jednym przedewszystkiem warunkiem ściągania podatków. Ludność żydowska, chcąc nie chcąc, poddała się władzy jego i rygorowi. Ustrój ten odpowiadał zresztą pojęciom talmudycznym i dawnej tradycji żydowskiej. Z tych też powodów kahał tak zrosł się z życiem ludności żydowskiej w Polsce, że przetrwał wieki. Nawet pogromy Chmielnickiego, które wielce utrudniały zadania finansowe kahałów, brnących odtąd w uciążliwe długi, nie zdołały ich zburzyć. Miały wprawdzie odtąd kahały ciężkie i poważne kłopoty, z chwilą jednak nawiązania dawnych stosunków z władzą krajową uzyskiwały z powrotem poprzednią swoją powagę i władzę.

Tak potężnym mógł być kahał, póki się nie przerwała owa nić, łącząca go z rządem krajowym, czyli póki w samej organizacji władzy krajowej nie zaszły poważne zmiany.

Z chwilą, gdy podpora kahału t. j. rząd Rzeczypospolitej chwiać się pocznie, wtedy z natury rzeczy wstrząśnie się cały gmach kahałowy, na tej podporze gruntowany.

Warto wziąć pod uwagę analogię zachodzącą między dziejami rozkładu kahału a upadkiem samej Rzeczypospolitej. Analogicznie do losów Rzeczypospolitej w jednym i tym samym okresie, a mianowicie za czasów Chmielnickiego, zaszczerpione zostały kahałom z zewnątrz pierwsze zarodki późniejszego rozkładu. Zarodki te wkrótce dostały się do wnętrza organizmu i zgubny wpływ swój wywarły na całą jego działalność.

Od tego czasu zaczyna się demoralizacja kahału, raczej choroba organizmu. Zewsząd sypią się skargi na starszych, dopuszczających się nadużyć. Wspierany nadal przez rząd, urzymuje jednakże powagę i rygor. Dopiero od czasu ostatniej elekcji, gdy „familja“ pod opieką wojsk obcych przystąpiła do reform na sejmie konwokacyjnym, zaczyna się właściwa agonia kahału.

Z nowego „Kwartalnika, poświęconego badaniu przeszłości żydów w Polsce“ — Warszawa, 1912, zeszyt 1.



## Z WYSTAWY „KRAJOBRAZ POLSKI“.



JAR DNIEPRU KOŁO MOŁODAWY, NIŻEJ CHOCIMIA.

Ze zbiorów fot. Polsk. Tow. Kraj.

---

Z CYKLU: „NIEBIESKO-BLUZYM...“

### D Y M.

W płaszcz żałobny, w krepy czarne  
Tuli wszystko dym.  
Od dzieciństwa życie marne  
Już spowite nim.

Wczesnym rankiem dym cię wita,  
Dym cię żegna w zmrok;  
Dym cię budzi, gdy brzask świta,  
Orzeźwiając wzrok.

Twoich marzeń świat uroczy,  
June piersi, skroń —  
Dym spowije, dym zamroczy,  
Dymów skryje toń.

Nie dla ciebie nieb szafiry,  
Gwiazd srebrzystych rój —  
Tobie jeno czarne kiry,  
Tobie dymów zwój.

Dym zaciemni ci lazury,  
Dym przestoni dal,  
Bo dla ciebie jeno mury,  
Mrok fabrycznych sal.

*Michał Kędzia.*



## - W sprawie teatru. -

Teatralny sezon zimowy zbliża się ku końcowi. Tegoroczny bilans „teatralny“ nie da czekać na siebie długo. Jest — już prawie — ukończony: obeszlśmy się bez teatru polskiego, a lukę tę zapełnił, jak mógł, teatr Popularny i szereg gościnnych występów zamiejscowych artystów i drużyn teatralnych.

Ogół nie śmie zaatakować zarządu Towarzystwa Teatralnego żadnym wyrzutem... Ograniczamy się wszyscy do mniej lub bardziej głębokich westchnień i zwolna przyzwyczajamy się do myśli, że i w przyszłym sezonie zimowym teatru Polskiego w Łodzi mieć nie będziemy.

Wtedy jednakże zarząd Towarzystwa Teatralnego spotka się z trudnościami spotęgowanymi: dziś skarży się na obojętność ogółu, za pół roku sarkać będzie na zupełne jego zobojętnienie...

Nie każdy z nas może się pogodzić z takim stanem rzeczy. Cisza, jaka zaległa na polu dyskusji o bycie teatru Polskiego w Łodzi, staje się groźną i złowrogą i zmusza to tego, to owego z pośród... odważniejszych do publicznego wystąpienia.

Jest wielu Łodzian, którym dalsza bezczynność w stosunku do sprawy teatralnej, wydaje się zbrodnią wobec siebie. Nie jeden chciałby coś zdziałać, chciałby coś uczynić. Ale nikt nie wie, co było by najwłaściwsze, czego warunki obecne wymagają.

Zarząd Towarzystwa Teatralnego — milczy, a milczenie jego w tak ważnej chwili jest bezwarunkowo niesłuszne i szkodliwe. Zupełnie pomijam kwestję, czy zarząd jest obecnie czynny w swoim zakresie, i czy przedsiębrane kroki odpowiadają celowi. Ale milczeniem — zarząd stwarza pozory bezczynności i apatii, którą w każdym razie zaraza ogół.

Zarząd Towarzystwa podwaja tym sposobem włożoną na jego barki odpowiedzialność. Wolno więc zapytać: czy czuje się na siłach do udźwignięcia zdwojonego ciężaru?

Sądząc z ubocza, mam wrażenie, że zarząd Towarzystwa Teatralnego wzoruje się ślepo i naiwnie na taktycę Koła polskiego w Dumie, z okresu jego największych niepowodzeń, i ciężko pracuje na taką sympatię ogółu i popularność wśród tych, którzy im zaufali i których reprezentują.

Analogia wydaje mi się tem słuszniejszą, że już zewnątrz uderza charakterystyczne podobieństwo: członkowie Koła Polskiego w Dumie zwykli byli dużo gadać, a mało mówić... Nasze lilipucie „Kółko“ teatralne sprawia wrażenie, jak gdyby nic nie miało do powiedzenia, — a choć każdy z członków tego „Kółka“ dużo mówi i rozprawia, — wszyscy razem jakby solidarnie związani, harmonijnie milczą.

Przykre ubóstwo!

Gotowi jesteśmy na chwilę pomyśleć, że zarząd Towarzystwa Teatralnego nie znalazł dotąd oka-

zji do publicznego wypowiedzenia się, że nie był ze strony ogółu lub prasy do tego animowany, że bodaj nawet został przez jakichś śmiazków onieśmielony, w istocie jednak szuka jaknajbliższego i jaknajczęstszego kontaktu z ogółem i ciekaw jest jego opinii i nastroju.

Wobec tego, pragnąc zarządowi ułatwić wypowiedzenie się, — zapytamy najuprzejmiej: „Szanowny Zarządzie Tow. Teatralnego w Łodzi!

Czy nie masz nic do powiedzenia?”

St. St.

## Oratorjum „Eliasz” Mendelssohna

(w wykonaniu T-wa muz. „Hazomir“.)



URTUJĄCA w psychice romantycznego pokolenia tęsknota za wysokim i podniosłym tonem dawnej muzyki klasycznej, za wielkimi formami, pobudziła Mendelssohna do stworzenia takich arcydzieł, jak „Paweł“ i „Eliasz“.

Pierwsze, pisane pod wpływem mistycyzmu Bacha, zdumiewa zadziwiającą harmonją formy i zmysłem konstruktywnym, doprowadzonym do ostatecznych granic artyzmu; „Eliasz“ jest ponadto dziełem, obfitującym w charakterystykę żywą i siłę szczerości. W psalmach i motetach wyśpiewał Mendelssohn wzniosłe modlitwy deisty, w którego duszy odbiły się echa starożytnej poezji biblijnej.

Wystawienie tego dzieła przynosi zaszczyt Towarzystwu muzycznemu „Hazomir“ i kierownikowi zespołu amatorskiego, p. Leonowi Kopfowi. Przygotowane ono było z pietyzmem i starannością podziwu godną, niemniej godnym uznania był też wynik artystyczny, jaki stwierdziliśmy na koncercie, który się odbył w sali koncertowej w dniu 9 b. m.

Chór towarzystwa „Hazomir“, to poważny zastęp ludzi, uprawiających śpiew z umiłowaniem i dlatego ich głosy, jakkolwiek nie wyszkolone, są podporządkowane ich woli, a wola oddana na usługi uczucia głębokiego. Dzieła w wykonaniu takiego chóru muszą czynić wrażenie głębsze i nie zatracają nic z istotnej swej wartości.

Solowe partie przyczyniły się do uświetnienia całości i dozwoliły rozkoszować się klejnotami natchnienia wielkiego twórcy dzieła.

Na wyróżnienie zasługuje p. Znajda, którego przyjemny głos tenorowy iskrzył się na kanwie tonów orkiestrowych.

Dużo subtelności w traktowaniu partii anioła wykazała p. Lachsówna, zdobywając sobie oklask zasłużony.

Szkoda, że oratorjum wykonane było w języku hebrajskim — języku dla większości nietylko słuchaczy, ale i członków chóru, niezrozumiałym, a co ważniejsze, że i dla śpiewu niewdzięcznym.



## KONCERT BENEFISOWY p. ZDZI- SŁAWA BIRNBAUMA.

**W**ARSZAWSKA Orkiestra Symfoniczna pod kierunkiem p. Birnbauma zyskała sobie stałą sympatię u łódzkiej publiczności, co stwierdziliśmy na poniedziałkowym koncercie w sali Koncertowej.

Na program oprócz symfonii Schumanna B—dur złożyły się utwory Liszta i Wagnera oraz koncert fortepianowy E—moll Melcera.

Symfonia B—dur Schumanna jest pierwszą symfonią genialnego romantyka, komponowaną podług formy, wskazanej przez Beethovena. Wypowiada w niej autor pragnienia, tęsknoty, marzenia w sposób indywidualny i daje obrazy, imponujące podniosłością, przejmujące tchnieniem nastrojowej romantyczności.

Koncert Melcera zadziwia wszechstronnym opaniem tak formy jak środków technicznych.

Niektóre muzyczne pomysły są śliczne i bardzo oryginalne, a efektownie pomyślane. Partja fortepianowa jest jednak dość niewdzięczna, gdyż fortepian przeważnie czyni wrażenie jakby części składowej orkiestry, czasami wcale nie wyróżniającej się nawet w miejscach, gdzie główną rolę odgrywa.

Wykonał utwór ten z towarzyszeniem orkiestry sam autor w sposób, zasługujący na bezwzględną pochwałę.

Poprowadzenie symfonii oraz utworów Wagnera (wstęp do Tristana i Śmierć Izoldy oraz Cwałowanie Walkirii) p. Zdzisław Birnbaum złożył do wody wybitnej indywidualności i artystycznego polotu.

Benefisanta przyjmowano owacyjnie.

*F. Halpern.*

---

---

## TEATR POLSKI A ŻYDZI.

**N**a ogólne zebranie członków T-wa Kredytowego w Łodzi, grupa członków, w liczbie 20 wniosła projekt wyasygnowania z czystych zysków instytucji sumę 30 tys. rubli na budowę Teatru Polskiego.

Wniosek ten wywołał ożywioną dyskusję i wrzawę wśród zebranych na dorocznym zebraniu, w rezultacie zaś został odrzucony większością 96 głosów przeciw 84 głosom, oddanym za legatem.

Nieoczekiwana porażka wnioskodawców, z których na zebranie przybyło tylko pięciu, reszta zaś „poparła“ własny projekt... nieobecnością, — spadła gromem na głowę litwactwa miejscowego, które na tem posiedzeniu reprezentowane było aż... trzema, wyraźnie: trzema litwakami.

W ogólności opozycja składała się z żydów i z Niemców, a nie wyłącznie z żydów.

Przybyli na zebranie członkowie-żydzi przeważnie nie byli zawnazusami uświadomieni ani o stanie finansów T-wa budowy teatru Polskiego

w Łodzi, ani o tem, jak się wogóle przedstawia ta sprawa społeczno-narodowa.

Przemówienia inicjatorów wniosku pp.: Mieczysława Hertza i d-ra Marcellego Barcińskiego, aczkolwiek świetne pod względem krasomówczym i szczerym zapałem obywatelskim podyktowane, nie wyjaśniły zebranym stosunku, jaki łączy i łączyć powinien obywateli, należących do Towarzystwa Kredytowego, z zadaniem i obowiązkiem wyasygnowania tak poważnej sumy. Wynikł ztąd szereg nieporozumień i niedomowień, w skutku zaś odrzucenie słabo umotywowanego, choć zupełnie słusznego projektu, tylko dla inteligencji zrozumiałego bez komentarzy.

Prasa miejscowa, jak również warszawska, wogóle dość powierzchownie traktująca sprawę Teatru Polskiego w Łodzi, tym razem zawrzała gniewem Jowiszowym, zapędzając się w stronnym, niesprawiedliwym, nadto powierzchownym i bałamutnym sądzie dalej, niż... sprawiedliwość pozwala, a dobro sprawy polskiej wymaga.

W sprawie tej zabierzemy wkrótce głos.



## OBDARTUS.

Obdartus — pan ulicy, zaulków dziki król,  
Kochanek gwiazdnej nocy, przedświtów złotych stróż,  
Gdy czuwam, śniąc różowo na łonie wonnych kruż,  
Otulon, aż po głowę, w tumanów miękki tiul.

Obdartus — syn Krezusa; posiadacz setek will,  
A każda cud nad cuda, — szmaragdem błyszczy próg;  
A każdy strop malował — artysta wielki — Bóg,  
Wypieścił je z szafiru, co tysiąc mierzy mil.

Obdartus — kąpiel biorę, co rano, w srebrze ros,  
Nacieram członki moje balsamem dzikich róż;  
I syty woni, legnę, spowity w czerwień zórz,  
Na maty ziół przewonnych, aż mokry oschnie włos;

A potem idę rzeźwy — słoneczny spijać blask —  
Bo jestem król — obdartus — bez waszych żyję łask.

*Michał Kędzia.*



# - 1,300 OFIAR. -

# M

IELIŚMY w roku ubiegłym w Łodzi epidemję ospy, której niemal niedostrzeżono, mimo, że zabrala z górą tysiąc trzysta ofiar. „Ka jej zwalczania nie uczyniono nie prawie“.

Słowa te znajdujemy na wstępie artykułu, zamieszczonego w numerze dziesiątym „Przeglądu lekarskiego“ i wydanego w oddzielnej broszurze pod tytułem: „Epidemja ospy w Łodzi w roku 1911 pod względem statystycznym“ — (podał dr. Stanisław Skalski).

Więc — w ciągu jednego roku ospa w Łodzi pochłonięła 1,360 ofiar, a nikt nic nie uczynił, by wyrwać te ofiary ze szponów śmierci, by zmniejszyć ich liczbę, by ratować innych. Gdyby epidemja przybrała inną formę, nie tysiąc, lecz tysiące ludzi zmarły by zapewne na ospę, — i w rezultacie zmieniły by się tylko liczby w tabelach statystycznych, — pozatem nic, gdyż „nie dostrzeżono niemal“ tej epidemji i „ka jej zwalczania nie uczyniono prawie nie“...

Cóż uczyniono istotnie?

Odpowiedź znajdujemy w broszurze dr. Skalskiego w następującym ustępie:

„...W mieście półmilionowym, leżącym o kilka godzin drogi od kraju, gdzie ospy prawie nie znają, umiera na tę hańbiącą naród cywilizowany chorobę, w ciągu roku z górą 1,300 osób, a władze miejskie, czy inne, nie przedsięwzięły żadnych środków zaradczych przeciwko epidemji, — nie można bowiem za środek zaradczy uważać owej, zresztą bardzo mało skutecznej, bo zbyt mało razy wydrukowanej w pismach, w dziale ogłoszeń, odezwy magistrackiej, nawołującej do szczepienia ospy. Drukując te ogłoszenia, władze zapomniały widocznie o niskim poziomie oświaty, o olbrzymiej ilości nieumiejących czytać, których o potrzebie szczepienia ospy należy pouczyć z ambony kościelnej, a o zwróceniu się z odpowiednią prośbą do duchowieństwa nikt nie pomyślał.

Po za owemi ogłoszeniami nic więcej nie zrobiono, wszelkie zaś inne projektowane zarządzenia tkwią, jak dotąd, w krainie niespełnionych marzeń, niewyśnionych snów. Przyzna chyba każdy, że to nieco mało wobec 1,300 zgonów“.

Jestem przekonany, że z punktu widzenia magistratu, wystarczyło by nawet jednokrotne ogłoszenie odezwy, nawołującej do szczepienia ospy, w „Łodzkiem Listku“. Kto chce niech czyta ten „Listek“, a kto nie chce — niech sobie na ospę choruje.

Co do duchowieństwa, to pozwolę sobie na drobną uwagę: chyba duchowni czytali odezwy magistratu i sami — z własnej inicjatywy — pośpieszyli z nawoływaniem z ambon do ogólnego szczepienia ospy, jak również z wyjaśnieniami o znaczeniu tego środka ochronnego. Chcę w to wierzyć. W przeciwnym razie musiałbym wyrazić ubolewanie nad tem, że swoboda głoszenia słowa żywego z ambon ani nie służy sprawie szerzenia oświaty wśród wiernego ludu, ani nie chroni go od czchających na zewnątrz niebezpieczeństw epidemji.

Sądzą jednakże, iż ani najeżystsze i najrozsądniejsze odezwy magistratu, ani najszczersze rady i przestrogi duchownych z ambon głoszone, nie zastąpiły by obowiązkowego szczepienia ospy, które gdzieindziej dały świetne rezultaty.

W naszych warunkach, w których, jak widzimy z broszury, umiera na ospę 10 proc. ogólnej liczby umierających w Łodzi, — w których ta ospa w jednym roku „sprawiła istną rzeź niewińnięk“ wśród dziatwy poniżej lat 14, zabierając 1,249 ofiar; w których epidemja ospy — w jednej parafii ewangelickiej św. Trójcy, zabrala niemal wyłącznie dzieci w wieku do lat dwóch;

w których epidemja rosła stale w sile, a nie malała (pierwszy kwartał 1911 roku — w trzech parafiach chrześcijańskich, oraz w gminie żydowskiej 63 ofiary, drugi 101, trzeci 246, czwarty 322 ofiary), — potrzebny jest cały szereg środków, które przedsięwzięć należy, jeżeli się nie chce obarczać sumienia swego — zarzutem świadomego narażania miasta na „rzeź niewińnięk“.

Środki te wskazane są w 20 wnioskach d-ra Skalskiego, który proponuje, co następuje:

1) Ścisłe przestrzeganie, a raczej przywrócenie nieznieśnionego u nas dotąd rozporządzenia księcia warszawskiego Elektora Saskiego z dnia 4 września 1811 roku co do szczepienia ospy ochronnej wszystkim noworodkom w ciągu pierwszego roku ich życia. Przy w konaniu tego prawa może wzorem Warszawy należałoby się posługiwać odowiedniami deklaracjami ze stro y rodziców niemowląt, że we właściwym czasie dostarczą dziecko na stację szczepienia ospy, gdzie po dokonaniu zabiegu otrzymają odpowiednie świadectwo.

2) W celu umożliwienia szczepienia oraz rewakynacji należy urządzić w różnych punktach miasta stacje bezpłatnego szczepienia wraz z bezpłatnym wydawaniem świadectw po uprzednim sprawdzeniu wyniku szczepienia, czy rewakynacji.

3) Przedstawić władzom miejskim konieczność wezwania ludności do szczepienia ospy sobie i otoczeniu, za pomocą odezwy w pismach, rozdawanych w ambulatoriach szpitalnych i fabrycznych, ogłoszeń rozlepianych na ulicach, oraz nawoływania z ambon kościelnej lub katedry wykładowej.

4) Zwrócić się z odpowiednią odezwą do inspekcji fabrycznej, ażeby zarządzono rewakynację wszystkich osób, zajętych po fabrykach i szpitalach nowoprzyjętych do pracy.

5) Wystosowanie od zwy do zarządu miejskiego, by zwrócił baczniejszą uwagę na stan sanitarny przedmieść przylączonych do Łodzi, oraz zajął się wypracowaniem przepisów, czy warunków opieki naj wsiami, bezpośrednio łączącymi się z Łodzią.

6) Uzasadnić wobec władz miejskich potrzebę szczepienia ospy służbie domowej, stróżom i ich rodzinom i wydjąć odpowiednie polecenie.

7) Wprowadzić obowiązek owe szczepienie ospy v wszystkim mieszkańcom domu, gdzie zdarzył się przypadek ospy.

8) Zwrócić uwagę zarządu miejskiego na konieczność natychmiastowego zwiększenia liczby łóżek dla chorych na ospę w szpitalu dla zakaźnych, tak, by każdy chory mógł znaleźć tam natychmiast miejsce i nie potrzebował czekać na swą kolej, jak to się dzieje obecnie, po kilka lub więcej dni.

9) Wprowadzić obowiązkowe bezpłatne odkażanie mieszkań po ospie. Powinno ono być wykonywane bez wezwania ze strony właściciela mieszkania, w którym zdarzył się przypadek, wprost na zasadzie polecenia ze szpitala dla zakaźnych.

10) Towarzystwo lekarskie uważa, że 50 łóżek dla chorych na ospę w projektowanym szpitalu dla zakaźnych bezwarunkowo nie wystarcza i liczbę łóżek należy co najmniej podwoić.

11) Urządzić jaknajprędzej dom izolacyjny dla rodzin dotkniętych chorobami zakaźnymi na czas odkażania ich mieszkania.

12) Zobowiązać gospodarzy domów do obowiązkowego zawiadomienia polioji, względnie lekarza cyrkulowego, o każdym przypadku ospy, jaki się zdarzy w ich domu.

13) Przywrócić zawiadomianie lekarzy miejskich ze lekarzyoynomo-t rsd wch o każdym przypadku choroby zakaźnej, a w szczególności ospy, zapo-mocą kart poeztowych kolorowych, opatrzonych w markę 1 kop., wrzucanych do skrzynek poc towych i doręczanych przez listonoszy według adresu. Karty ospowe powinny się różnić kolorem od innych.

14) Przywrócenie jaknajszystsze rejestracji zgonów z obowiązkowym dokonywaniem co tydzień zestawień o rodzinach panujących w mieście i zawiadomianiem redakcji pism miejscowych o ruchu epidemji.

15) Stworzenie w Łodzi instytutu szczepienia ospy przy nowym szpitalu.

16) Utworzenie stanowisk lekarzy szkolnych przy szkołach początkowch, miejskich i powierzenie im pieczy nad sprawą zwalczania chorób zakaźnych w szkole lub poza szkołą, a w pierwszej linii sprawę walki z ospą drogą szczepienia i rewakynowania.

17) Utworzenie stanowiska lekarza sanitarnego miejskiego lub włożenie tych obowiązków na jednego z lekarzy cyrkulowych.

18) Zwrócić się do obu Towarzystw kolonji letnich dla chrześcijan i dla żydów, by przy oględzinach lekarskich i kwalifikowaniu dzieci do wystania na wieś szczepiono im ospę.

19) Zwrócić się z odezwą do kierowników szkół początkowych i średnich zak adów naukowych, ażeby wymagali świadectw o rewakynacji od kandydatów do szkół.

20) Sprawy powyższe załatwi Towarzystwo lekarskie samo (wydanie lub wydrukowanie w pismach odezwy, nawołującej do szczepienia), albo też zwróci się do władz miejskich w Łodzi, lub do władz wyższych z odpowiednim przedstawieniem.

Z komunikatu, ogłoszonego przez T-wo lekarskie, a zamieszczonego w całości w numerze trzecim naszego „Tygodnika“ widzimy, że ze strony społeczeństwa niektóre ważniejsze kroki zostały już poczynione.

Teraz należy oczekiwać odpowiednich kroków ze strony władz miejskich.

O tem pragnęlibyśmy czempredzej usłyszeć coś konkretnego, by w sprawozdania za rok 1912 nie powtó rzyć słów:

„1,300 ofiar epidemji, a ka jej zwalczania nie uczyniono nie“.

h. f.





**OŁTARZ w KOŚCIELE ŚW. STANISŁAWA KOSTKI**  
UFUNDOWANY PRZEZ ROBOTNIKÓW I URZĘDNIKÓW AKC. TOW. L. GEYERA.



## KRONIKA.

### OD WYDAWNICTWA.

Nie zdążywszy na czas, z powodu świąt, wydać numeru piątego, połączyliśmy go z szóstym i wydajemy numer niniejszy w powiększonej objętości.

Przy sposobności zaznaczamy, że postanowiliśmy wprowadzić do naszego „Tygodnika“ szereg ulepszeń, wskazanych nam przez doświadczenie dotychczasowe, — zarówno w dziale redakcyjnym, jak i technicznym. Zamierzone udoskonalenie pisma wymaga wszakże pewnego czasu, na co zechcą czytelnicy mieć wzgląd łaskawy.

### Z TEATRU POPULARNEGO.

Wznowione występy gościnne pani Stanisławy Wysockiej cieszą się zasłużonem powodzeniem.

Znakomita tragiczka święciła ostatnio prawdziwe tryumfy w „Balladynie“ Słowackiego i w „Elektrze“ Hofmansthała.

W tej ostatniej sztuce wyróżniła się nader pochiebnie pani Leokadja Pancewicz w roli Klitnestry, zagrawszy ją z ogromną siłą dramatyczną.

Pani Pancewicz, jako artystka Teatru Popularnego, jest jego ozdobą i w ciągu obydwóch sezonów zyskała ogólne uznanie krytyki miejscowej, oraz żywą sympatię publiczności teatralnej.

Dzielnie sekundując krakowskiemu gościowi, pani Pancewicz wzbudziła wśród szerszych kół zwolenników jej talentu pragnienie zmanifestowania ich szczerą ku niej sympatią — na benefisowem powtórzeniu „Elektry“.

Wielka tragiczka sceny polskiej przychyliła się chętnie do życzeń publiczności łódzkiej i zgodziła się zagrać jeszcze raz „Elektrę“ w środę, 24 b. m. by podzielić zasłużone laury z utalentowaną benefisantką.

### WZAJEMNE KREDYTY.

Do zapowiedzianej oceny działalności miejscowych towarzystw Wzajemnego Kredytu zebraliśmy

już obfity i wszechstronny materiał, którego druk rozpoczniemy w następnym numerze.

### PEDOLOGJA w OBRAZACH.

Wychowawcy nie mogą obecnie skutecznie i celowo nauczać i wychowywać, jeżeli nie znają zasad pedologii doświadczalnej. Zwłaszcza konieczną jest znajomość duszy dziecka w wieku przedszkolnym, ażeby racjonalnie stosować zabiegi wychowawcze.

Chcąc przyjść z pomocą pedagogiczną szerokim kołom nauczycieli, wychowawców i rodziców, polskie Tow. badań nad dziećmi (oddział łódzki) urządza odczyt o zasadach pedologii.

Wygłosi go w sali Towarzystwa Krzewienia Oświaty (Mikołajewska 11) w niedzielę d. 21 b. m. o g. 8 wiecz. dr. medycyny p. Józefa Jotejkówna z Brukseli.

Odczyt będzie ilustrowany 50-ma przezroczami.

## HUMOR I SATYRA.

### Zaćmienie.

— Wyobraź sobie, przespalem całe południe i nie widziałem zaćmienia słońca.

— A to nic! możesz tę stratę łatwo powetować: codziennie o północy złażą się na Piotrkowskiej wszystkie śmy łódzkie, — tworząc prawdziwe „zaćmienie“! możesz oglądać ile zapragniesz.

\* \* \*

— Przepraszam pana: jak długo potrwa zaćmienie słońca?

— Nie wiem, doprawdy, — ja — nie tutejszy.

\* \* \*

— Dlaczego ci dwaj panowie obserwują zaćmienie słońca nie jak wszyscy — przez czarne, zakopcone, a przez jakieś jasne, różowe szkiełka?

— A — bo — widzisz: oni tak muszą. To członkowie zarządu Towarzystwa Teatralnego w Łodzi.

### Bruki „prehybicyjne“.

— Rozpoczyna się okres naprawy bruków na ulicach miasta. Jak sądzisz, obywatelu, czy w tym roku roboty te będą wykonane sumiennie?

— Wątpię bardzo. Wszak chodzi o to, by jaknajbardziej utrudnić mieszkańcom miasta dojazd do Magistratu. Przecie już cały ogół Magistratowi „dojeżdża“. A to rzecz — nieznośna.







4)

# ŁÓDŹ

REVUE

W PIĘCIU OBRAZACH PROZĄ

napisał

**Jakko.**

SZÓSTY GRACZ

*(oglądając karty.)*

Daję!

PIERWSZY GRACZ

*(oglądając karty.)*

Proszę!

SZÓSTY.

Mam piątkę i staję! wygrałem...

CZWARTY GRACZ

*(do pierwszego.)*

Jak pan śmiałeś kupować do piątki? nie płacę!...

PIERWSZY.

Kiedym grał ostatnio w Kasynie w Nicei...

CZWARTY.

Tu jest Łódź, a nie Nicea! nie płacę!

SIÓDMY GRACZ.

Uciszcie się panowie! Mój bank!...

*(Rozrzucając karty.)*

Ósemka!

ÓSMY GRACZ.

Na taką ósemkę mamy dziewięteczkę!

SIÓDMY

*(ciskając karty.)*

A to istne skaranie! siadł mi tu pod bokiem jak forteca i tchu złapać nie daje...

ÓSMY.

Nie podnoś pan głosu!... jeszcze, broń Boże, szlag pana trafi...

SIÓDMY

*(policzkując go.)*

Zanim mnie trafi, masz!...

*(Konsternacja.)*

ÓSMY.

Pan mi za ten policzek zapłacisz...

SIÓDMY

*(biorąc portfel.)*

Ile?

PIERWSZY GRACZ

*(wstając z krzesła.)*

Burda w klubie?... pfuj!... wynosimy się zawczasu!...

SZÓSTY.

Panowie!... to co się stało, stało się nie po raz pierwszy i — miejmy nadzieję — nie po raz ostatni!... Krew rozgrzana bije do głowy i głowa nie wie, co myśli, a ręka nie wie, co czyni... Złej woli nie było... nie było premedytacji, a zatem... niech biedni skorzystają! kelner! Pogotowie!... (Kelner podaje karetkę), (do siódmego). Pan już daleś!... (do ósemki), teraz kolej na pana!...

*(Ogólny wybuch śmiechu.)*

CZWARTY

*(biorąc pod rękę ósmego.)*

Chodźmy ztąd!...

ÓSMY.

Boże mój! jak ja się jutro w mieście pokażę?

SIÓDMY.

Ostatecznie... gotów jestem się przyznać, że się uniósł zanadto... ale jak mi Bóg miły, przez cały wieczór, ani jednej karty nie trafiłem!... dwa tysiączki djabli wzięli... akurat tyle, ile rata wynosi... pan rozumiesz?... jeśli mi jutro lichwiarz nie pożyczycy... przebacz mi pan!... pan także interesu przy tym stole nie zrobiłeś... o! ci co wygrali wynoszą się hyłkiem jak skrytobójcy!...

CZWARTY

*(na boku do kelnera.)*

Kelner!... Do jutra pięć rubli...

KELNER.

Jak Boga kocham nie mogę!... wszystko, com miał, zabrał mi pan radca przed grą...

CZWARTY.

Zwrócę jutro sześć — całego rubla procentu...

KELNER

*(wyjmując portmonetkę.)*

Kiedy mam tylko pół rubla...

CZWARTY.

Dawaj te pół!... będę miał na dorożkę!

*(Wychodzi jak pijany.)*



SIÓDMY.

Kelner!...

KELNER.

Słucham proszę pana!...

SIÓDMY.

Jeżeli jutro tutaj przyjdę, pluniesz mi w twarz i nazwiesz mnie łajdakiem!... czy słyszysz?... na progu tej jaskini pluniesz mi w twarz tak, jak ja w tej chwili na ten stół pluje!

*(Pluje i chwiejnym krokiem wychodzi.)*

KELNER.

*(Sam.)*

Przyjdzie! jak babcię Kocham!... przyjdzie!... Ba! przyjdzie przed innymi, ażeby sobie zawczasu miejsce zarezerwować!...

*(Ściera kredę ze stołu.)*

Jeszcze pół roku pracuj tylko na mnie mój stoliku pocziwy, a wówczas kupimy sobie chałupę i precz ztąd pójdziemy... Po nocach tu coś straszy... coś jęczy... jeszcze — uchowaj Boże — jakiś gracz w łeb sobie strzeli i djabli wezmą moją chałupę!

\* \* \*

### OBRAZ TRZECI.

Gabinet w pierwszorzędnej restauracji. Na stole szampan i koniak.  
Pianino, kanapki—fotele.  
Rozbawione towarzystwo, składające się z młodych pań i panów z krzykiem i hałasem wpada do gabinetu.

PIERWSZA DAMA.

Umieram z pragnienia! Wicek! Każ kelnerowi zamrozić Narzana...

PIERWSZY KAWALER.

Za pozwoleniem! będziemy konsekwentni; póki gabinety są gabinetami, jeszcze żaden szanujący się gość nie zaczynał od wody...

PIERWSZA DAMA.

Pić!... oddam całe królestwo za jedną szklanke wody!...

DRUGI KAWALER.

Nie warto się trudzić! terytorjalnie strasznie małe królestwo: panięńskie łóźeczko...

PIERWSZA DAMA

*(deklamując.)*

Jestem jako monarchini — gadzinowe strzały, jakie motłoch ciska na mnie, niby psy u nóg mych się kładą, nie kalecząc nawet rąbka mej szaty...

DRUGI KAWALER.

Ależ per Bacco! gabinet nie jest teatrem a i ty, złotowłosa Wenus, zapomniałaś chyba o tych

czasach, kiedy św. pamięci Texel pozwalał ci wspaniałomyślnie grywać role Partenisy...

PIERWSZA DAMA

*(tupiąc nogą.)*

Kelner! wody!... *(Kelner wchodzi.)* Żywej duszy dodzwonić się nie można!...

DRUGI KAWALER.

Jakiś pismak powiedział, że kelner jest to martwa dusza...

PIERWSZA DAMA.

Ludzie! słyszycie? Kostuś zaczyna bawić się w literaturę; szkoda tylko, że wczoraj á propos źle zamrożonego szampana powiedział to samo...

TRZECI KAWALER.

Przestańcie się kłócić, bo mnie mdlić zaczyna.

PIERWSZY.

Mdli cię jeszcze od wczoraj, o szóstej nad raniem strzemiennego wypileś pół butelki koniaku...

TRZECI KAWALER

*(do drugiej damy.)*

Pozwól, że mą znużoną głowę na twem wyścielanem złożę łonie...

DRUGA DAMA

*(odpychając go.)*

Ordynus!... chłystek!... szanujące się kobiety zaprasza do gabinetu, ażeby je potem traktować jak bosówki!...

PIERWSZA DAMA.

Parthenis! jakże gminnie ty się dziś wyrażasz!...

DRUGI KAWALER.

Robicie, moje panie, zaraz wiele hałasu o nic: Leoś, czując senność i znużenie, szukał pod głowę jakiejś wyścielanej poduszki, stuknął głową niespodzianie o biust swojej sąsiadki, no! i przez skojarzenie pojęć...

PIERWSZY KAWALER.

Nie! jak mamę Kocham! ten Kostuś ma naprawdę pomysły kokosowe...

*(Wchodzi reszta towarzystwa.)*

DRUGI KAWALER.

Przybywasz w samą porę zacny amfitryjonie, kokoszki nie na żarty skaczą nam do oczu.

CZWARTY.

Przepraszamy za mimowolne opóźnienie: szofer spił mi się od rana i z jazdy samochodem musiałem skwitować, papa zabrał ogiery na polowanie, dla mnie i dla Lorki została podła, łódzka dryndula.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*



# BŁĘKITNA - FLOTA -

POWIEŚĆ

Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI.

## IV.

**A**le zanim zdołała krzyknąć na śpiącego męża, czarny człowiek zdjął uprzejmie kapelusz i rzekł najczystsza angielszczyzną:

— Uspokój się pani, jestem gentelmanem, aczkolwiek nie wyglądam na to.

— Czego pan żądasz? — spytała przemagając trwozę.

— Przybyłem w odwiedziny do mojego przyjaciela Manuela Rochalves.

W milczeniu wyciągnęła rękę w kierunku, gdzie Manuel spał w cieniu platana.

— Czy śpi? — pytał nieznajomy. — Obudzimy go zatem. Manuelu!

Manuel Rochalves zerwał się szybko.

— Waldemar Quint! Człowieku, jak ty wyglądasz? — wołał z ożywieniem, podbiegając ku niemu i wyciągając ręce.

— Ostrożnie! — przestrzegał Waldemar Quint, wskazując zabrudzone czarne ręce.

— Cóż to wszystko znaczy?

— Bardzo proste. Zapłaciłem za przejazd na statku pracą palacza. Ten kaftan jest zresztą jedynym, jaki posiadam.

— Ogromnie się cieszę, żeś przyjechał.

Tymczasem Marion zbliżyła się do rozmawiających.

— Opowiadałem jej nieraz o tobie — mówił Manuel, zapoznawszy ich z sobą. — Więc ostatecznie puściłeś w powietrze wszystko, co posiadałeś?

— Być może — odparł Manuel z uśmiechem.

— Możesz dowolnie rozporządzać moją kieszenią. Przedewszystkiem musisz zmienić trochę wygląd zewnętrzny. Bo oczywiście pozostajesz tu z nami.

— Jakmużny nie przyjmuję nigdy — mówił spokojnie Quint. — Ale potrzebuję pieniędzy, dużo pieniędzy, aby zbudować fabrykę.

— Więc przywozisz jakiś wynalazek?

Zamiast odpowiedzi, Waldemar Quint wyjął z kieszeni niewielkie pudełeczko, otworzył je i z grubego opakowania waty wydobyl mały kawałek stałej, srebrzyste błyszczącej masy wielkości mniej więcej orzecha włoskiego.

— Czyż by to był wodór? — pytał Manuel z zaciekawieniem.

— Nie, to jest gaz piorunujący w formie stałej, — mieszanina wodoru i tlenu. Stąd pochodzi ten kształt na pół krystaliczny. Wodór tworzy czyste kryształy, tlen jest bezpostaciowy.

— To istotnie bardzo interesujące; ale czyż to przedstawia jakąś wartość praktyczną?

Waldemar Quint zaśmiał się.

— O tem mogę cię zaraz przekonać. Ten mały kryształ ma mniej więcej tyle siły wybuchowej, co sześć funtów dynamitu. Wystarczyłyby on do wysadzenia w powietrze całego tamtego pałacyku.

Manuel cofnął się przerażony.

— W towarzystwie twojem człowiek nie jest nigdy pewnym życia.

— Mam przy sobie i drobniejsze kawałeczki, z którymi możemy przedsięwziąć próbę.

Mówiąc to, poszedł naprzód w głąb parku. Manuel i Marion mimo pewnej obawy szli za nim.

— Co jest za tym murem? — zapytał, zatrzymując się.

— Nic — odparła Marion. — Skala, góra.

— Więc dobrze, otworzymy go!

Wyciągnął ramię i silnym ruchem rzucił kamyczek w stronę muru. Z strasznym hukiem mur rozpadł się w połowie, w skale poza nim otwarła się głęboka jama. Nie widać było ani płomienia ani dymu, tylko gorąca fala powietrza uderzyła w troje ludzi, stojących w odległości mniej więcej dwudziestu kroków.

— Masz majątek w rękę! — zawołał Manuel, ochłónawszy z przerażenia.

— Dlatego też nie chciałem go wypuścić z ręki. Zresztą w Niemczech przyjęto mój wynalazek nieufnie. Gdyby zaś i co do ciebie zawiodły moje rachuby, — udam się do Ameryki.

— O nie, mój drogi. Otrzymasz potrzebne pieniądze.

— Nie dziękuję ci za nie — oświadczył Quint — bo z pewnością nie zrobisz na tem złego interesu. Wynalazek mój doprowadzi do ruiny wszystkie fabryki środków wybuchowych na świecie...

— Tu jednak trudno myśleć o zbudowaniu takiej fabryki — przerwał mu Manuel.

Waldemar Quint powiódł wzrokiem po mieście rozciągającym się u jego stóp i zatrzymał go na wysepkach Deserta.

— Co to za wyspy? — zapytał, wskazując ręką na ciemne punkty horyzontu, około których płynęła właśnie „Rheathia“ w dalszą drogę.

— Tam nie możesz wyrządzić nikomu szkody. Jest to prawdziwa pustynia, Deserta, jak ją nazywają tutaj. Wysepki skaliste, niezamieszkałe, których brzegi utrudniają wylądowanie. Właściciel ich, Oliver Splendy, nie



przywiązuje do nich wagi, uważa je za bez wartości.

— Dobrze, Pojadę tam jutro—odparł krótko Quint, gotując się do odejścia.

Manuel Rochalves podpisał czek i Waldemar Quint odszedł.

Wieczorem przybył znowu do Quinta Splendy, przebrany, czysty. Po kolacji Manuel zaproponował przechadzkę do Funchal i do domu gry.

— Dla ciebie — mówił żartem — musi być drobnostką rozbicie banku.

— Nie grywam wcale.

— Więc jesteś pan przeciwnikiem hazardu? — spytała Marion.

— Przeciwnie — odparł Quint. — Uważam za nader pożyteczną każdą instytucję, która wyciąga kapitał z głupoty ludzkiej.

— Niestety, tutaj ta głupota nie jest zbyt wielką — zauważył Manuel elegijnym tonem.

— Co przez to rozumiesz?

— Ruch przy grze jest niewielki, a konkurencja grających z bankiem za wielką.

— W takim razie trzeba ją pokonać. Wy-  
rzućcie zero.

— To jedyna szansa banku. Gdyby tej zabrakło, zbankrutowalibyśmy szybko. Ruleta jest bezmyślną maszyną.

— Zatem ją trzeba kierować! — rzekł poważnie Waldemar Quint.

— Łatwo to powiedzieć — zaśmiał się Manuel.

— Jeszcze łatwiej wykonać — odparł Waldemar Quint stanowczo. — Złe przedstawiałyby się nowoczesna technika, gdyby tak drobnego problemu nie zdołała rozwiązać.

W tej chwili wszedł do salonu stary pan Splendy. Manuel przedstawił mu swego przyjaciela z Heidelbergu i opowiedział o jego projektach.

— Dobrze, dobrze—odparł stary pan w doskonałym humorze, bo pasażerowie „Rhaethii“ zostawili około tysiąca funtów przy zielonym stoliku. — Róbcie, co się wam podoba. Możecie całą Desertę wysadzić w powietrze, nie mam nic przeciwko temu. Tylko pieniędzy nie dam na to przedsięwzięcie. Zaangażowałem się już dostatecznie... A w dodatku przez cały tydzień ani jednego statku — dodał gniewnie, przerzuciwszy gazety. — Można oszaleć.

— To nie pomoże wiele — wtrącił zimno Waldemar Quint. — Lepiej usunąć przypadek z gry. Wtedy będziesz pan trzymał szczęście we własnej dłoni, możesz zrezygnować z zera i zyskać środki olbrzymiej reklamy.

Oliver Splendy potarł rękami czoło, jak gdyby chciał się upewnić, że nie śni.

— Pan jesteś szalony! — zawołał opryskliwie. — Jakto, chcesz pan usunąć przypadek?

— Tak jest i kierować kulą, stosownie do mojej własnej woli. Wystarczy umieścić pod

skrzynką rulety silny elektromagnes, który ją będzie przyciągał.

— Kulka jest zrobiona z kości słoniowej — wtrącił Manuel.

— Dam jej żelazne jądro.

— Ależ to genialna idea! — zawołał stary pan z entuzjazmem, klepiąc Quinta po ramieniu.

— Oszustwo — dorzucił Manuel, zapalając nowe cygaro.

Stary pan poruszył niechętnie ręką.

— Jakie perspektywy otwierają się przed nami! — mówił dalej, pomijając milczeniem uwagę zięcia. — Musisz mi pan zaraz skonstruować taką ruletę.

— Najchętniej — odparł Quint. — Proszę tylko postarać się o to, aby mi jutro w nocy nikt nie przeszkadzał w sali gry.

Przez cały następny dzień Waldemar Quint był niewidzialny. Własnoręcznie konstruował u mechanika w Funchal elektromagnes, z pomocą którego chciał zapanować nad losem. Ukrył go w kieszeni fraka, do drugiej włożył dłótkę, świderki i piłkę, oraz zwój cienkiego miedzianego drutu i około północy pojawił się w Quinta Vigia, gdzie Oliver Splendy oczekiwał go już z niecierpliwością.

Kulka rulety leżała już spokojnie, grający rozproszyli się do domów, światła elektryczne były zgaszone. Przy blasku lampy naftowej zabrał się Waldemar Quint do pracy. W dolnym brzegu obracającej się tarczy wywiercił trzydzieści siedm dziurek, dokładnie tak wielkich, jak sztyfcik metalowy, umieszczony na kotwicy elektromagnesu. Potem zapomocą dźwigni przytwierdził elektromagnes do osi rulety w ten sposób, że zapomocą sprężyny można go było przycisnąć do tarczy. Prąd elektryczny przeprowadził od maszyn w piwnicach cienkim drucikiem; kontakt umieścił pod parkietem posadzki za krzesłem krupiera.

Pracował przez ośm godzin, zmieniał i próbował, aż wreszcie ukończył dzieło. Niedługo po wschodzie słońca wpadł stary pan Splendy do sali.

— I cóż? — pytał niespokojnie — Gotowe?

— Ile razy żądasz pan zera? — zapytał Waldemar Quint, wprawiając w ruch kulkę, w której wewnątrz tkwił teraz ukryty pod kitem kawałek żelaza.

— Zero! Zero! I jeszcze raz zero!

— Waldemar Quint trzydzieści razy z rzędu sprowadził kulkę do przegródki oznaczonej zerem.

Stary pan oniemiał z podziwu.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

---

Redaktor i wydawca: Henryk Fraenkel.

Za treść ogłoszeń i artykułów nadesłanych Redakcja nie odpowiada.



## NADESLANE.

### NOWE KSIĄŻKI.

„Humor w literaturze europejskiej“ ułożyła Wanda Bruner. Nakładem Księgarni Ludwika Fiszczerka w Łodzi.

Kraina śmieszności i zdrożności ludzkich jest przedmiotem tej książki. Ironiczno-pobłaźliwy czy ironiczno-szyderski obraz człowieka przewija się w niej przez wszystkie epoki literatury europejskiej, od opowieści milezyjskiej, zapisanej w Petroniuszowym „Satyrykonie“ do pereł współczesnego humoru w noweli Tetmajera czy Perzyńskiego. Petroniusz i Apulejusz przemawiają tu do czytelnika codzienną mową starożytnego świata, który zwykle wyobrażamy sobie tylko na koturnach; Juvenalis w gorzkiej i oburzonej satyrze odmaluje mu znikczemniałe obyczaje cesarskiego Rzymu. Jędrny, zmysłowy wiek Odrodzenia przemawia w Boccaciu i Sacchettim, w powieściach o fortelach niewiernych żon i psotach zgłodniałego rycerstwa.

Nieśmiertelny Don Kiszot, stacza swój niezapomniany bój z wiatrakami; Guliver w światku liliputów wyszydza zdrożności życia publicznego i dworskiego; Molière ówczesnych lekarzy w peruce osypuje żartami, które i niejednego dzisiaj praktyka tyczyć by się mogły. Dworne żarciki Górnickiego i Kochanowskiego „Fraszki“ przypominają czytelnikowi, czem cieszył się i uweselał szczęśliwy i zasobny obywatel potężnej Zygmunto-wskiej Rzeczypospolitej.

W literaturze ostatniego wieku, choć nie pominięto piśmiennictw obcych: Dickensa i Kiplinga, Daudeta i Guy de Maupassanta, Heinego, Gogola i Czechowa, najobficiej czerpano z piśmiennictwa polskiego, które tylu świetnych, choć nieraz już może zapomnianych, wydało humorystów. Więc Chodźko, Jordan, Klemens Junosza, wiele głębsi od nich koryfeusze: Prus i Sienkiewicz. Z ostatniego zaś pokolenia: Tetmajer ze swą jędrną gadką góralską, Niedźwiedzki i Perzyński, w mieście wzrosli i dla miasta piszący.

Całość przedstawia swojego rodzaju almanach humoru, nader zajmujący, starannie ułożony, wykwiśnie wydany i ozdobiony 6-ma ilustracjami wielobarwnymi.

m.



## ROZWÓJ TEATRÓW KINEMATOGRAFICZNYCH W ŁODZI.

NIGDZIE skargi na brak rozrywek nie są bardziej usprawiedliwione, niż w Łodzi. Po za teatrem „Popularnym“, który zaspokoić może wymagania estetyczne tylko części społeczeństwa polskiego, — po za cyrkiem, który dostarcza publiczności najsilniejszych, ale i najszkodliwych podnieć, wreszcie po za jakimiś, rzadka arządzonymi odczytami, — szerszy ogół łódzki istotnie zdany jest zupełnie na łaskę i niełaskę... kinematografów.

Kinematografy w Łodzi na ogół cieszą się wszystkie, przynajmniej pierwszorzędne, w śródmieściu położone, dość znacznym powodzeniem. Pod tym jednak względem publiczność nie podzieliła się na odpowiednią ilość obozów, wiernie podtrzymujących ten lub ów „swoją“ kinematograf, lecz, właśnie, pędzona nudami i brakiem innych rozrywek, odwiedza dwa—trzy różne teatry tego rodzaju w tygodniu.

W ten sposób, dokonywując do pewnego stopnia kontroli, krytyki programów, podnieca konkurencja, a to znova nadaje każdemu z nich specyficzny kierunek.

W ostatnich czasach na tem tle zapanowała w Łodzi dziwnie anormalna, chłubiwa atmosfera. Wytworzyła się jakaś szalona pogoń za obrazami, których treść oparta jest na gwaltach, na obłędzie, na zboczeniach zmysłowych, na orgjach miłosnych i t. p. Główną „wartość“ tych obrazów stanowi właściwie tylko sensacyjny, pretensjonalnie głośny, jarmarcznie krzykliwy tytuł.

Na razie efekt był silny, i rezultaty były dobre, ale już teraz daje się zauważyć ze strony publiczności dość żywa reakcja przeciw tej reklamie, i pewne zobojętnienie na tytuły wyszukanie wyrafinowane.

Rozumie się, że sympatja ogółu do tych teatrów, które zupełnie poddały się temu systemowi werbowania publiczności, pomimo silnej przez święta wszędzie frekwencji, mogła osłabnąć.

Jednakże jeden, — i to jest znamienne, — tylko jeden teatr oparł się tali ogólnie i zdolał pozostać wierny swojej maksymie początkowej. Teatr ten, od swego otwarcia rozwijając się stale, pogardził przy wyborze obrazów, względem na sensacyjność tytułów, natomiast całą uwagę poświęcił doborowi treści i stronie artystycznej obrazów.

Dlatego też każdy program „Luny“, — a o tym teatrze oczywiście mówimy, — bez względu na największe oznaczenie treści, łączącej widcki natury, pokazy popularno-naukowe, sceny z życia, zjęcia aktualne, doskonałe farsy i sceny komiczne, z powagą dramatów, — stanowią jednak zawsze jednolitą pod względem artystyczności i scenizacji całość.

Niema tu niezdrowych sensacji, ale są stokroć ciekawsze, pełne najsilniejszych akcentów obrazy, budzące piękne i głębokie wrażenia. Nigdzie publiczność nie okazuje tak żywego zadowolenia z programem, jak w „Lunie“, dlatego też teatr ten szczyty się liczną a wierną masą stałych gości, nie opuszczających ani jednej zmiany obrazów.

I w tem tkwi tajemnica wzrastającego powodzenia tego teatru i jego najpotężniejsza broń konkurencyjna.

H. H.



Rękopisy nie oznaczone z góry ceną, Redakcja uważa za bezpłatne. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca. Na zwrot większych prac należy nadsyłać odpowiednią ilość marek pocztowych. W sprawie nadesłanych rękopisów Redaktor przyjmuje tylko w czwartki i w piątki od godziny 12 do 1 :: i od 3 do 4-ej po południu ::

Dobra książka jest przyjacielem każdego człowieka. Najlepsze i najnowsze książki poleca Biblioteka Nowości w 4-ch język. mieszcząca się przy ul. Dzielnej 16

**Dr. L. PRYBULSKI** powrócił  
ul. POŁUDNIOWA № 2.

Choroby skórne, włosów, (kosmetyka), weneryczne i moczopłciowe i niemoce płciowe  
Leczenie Syphilisu EHRlich-HATA 606  
wśródrylnie.

Przyjmuje od godziny 8—1 r. i od 4—8 wiecz., panie  
:: od 5—6 po poł. Dla pań osobna poczekalnia. :

LEKARZ WETERYNARJI  
**S. WOLMAN**  
ŁÓDŹ

ul. Piotrkowska Nr. 145 .:. Telefonu Nr. 29-00

**Dr. S. KANTOR**

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych  
ul. Krótka 4 .:. Telefon 19-41

Gabinet Roentgenowski i światłolecznicy. Leczenie niemocy płciowej masażem wibracyjnym i pneumatycznym podł. prof. ZABŁUDOWSKIEGO

Przyjmuje od 8 do 2 i od 5 do 9 :: DLA PAŃ SPECJALNA POCZEKALNIA.

WIELOJĘZYCZNE MASZYNY DO PISANIA  
„Hammond“ i „Mercedes“

WŁASNY WARSTAT REPERACYJNY

**Edmund Bogdański**

ŁÓDŹ, Dzielna № 30 .:. Telefonu № 11-26.

Wszelkie czynności wchodzące w zakres  
**PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH**

załatwia

**M. LIKERMAN, Łódź**

ul. Dzielna № 2 .:. Telefonu № 18-25.

**RYSZARD BANASZ**

p. adw. przys.

przeniósł swoją kancelarię do domu  
№ 83 przy ulicy Piotrkowskiej.



WSZĘDZIE



„DERMATINE № 20100/3659“.

**OSTRZEŻENIE!!**

Znane powszechnie jako najlepsze bo najtrwalsze angielskie patentowane gumki do obcasów

„DERMATINE“

cieszące się ogólnym uznaniem, skłoniły konkurencję do wypuszczenia na rynek gumek ludzaco podobnych do dermatynowych. Ostrzegając kupujących przed tem nieudolnym naśladownictwem, uprasza się bacznie zwracać uwagę na napis: „DERMATINE № 20'00/3659“, znajdujący się na każdej gumce.

„THE DERMATINE COMPANY LTD“ w LONDYNIE.

WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL

**P. RAJNER, ŁÓDŹ** WÓLCZAŃSKA № 21  
TELEFONU № 13-27.



# Bilans Łódzkiego T-wa Wzajemnego Kredytu

Piotrkowska № 43,

na 1 Stycznia 1912 roku.

## AKTYWA.

	Ruble	Kop.	Ruble	Kop.
1. Kasa:				
a) gotowizna w walucie krajowej . . . . .	228,816	73		
b) banknoty i monety zagraniczne . . . . .	2,718	37	231,535	10
2. Rachunki bieżące:				
a) w Banku Państwa . . . . .	104,566	80		
b) w Banku Centralnym Tow. Wzajemnego Kredytu . . . . .	4,199	85		
c) w Instytucjach kredytowych prywatnych . . . . .	445,406	38	554,173	03
3. 10 proc. wniosek czł. w Banku Centraln. Tow. Wz. Kred. . . . .			500	—
4. Papiery publiczne:				
a) kapitału zapasowego . . . . .	110,646	62		
b) własne (funduszy obrotowych) . . . . .	421,154	86		
c) kasy przezorn. i pomocy pracowników . . . . .	840	25		
d) otrzymane w komis . . . . .	485	—	533,126	73
5. Skup weksli, opatrzonych najmniej dwoma podpisami:				
a) weksle w portfelu . . . . .	4,555,867	89		
b) weksle u korespondentów . . . . .	1,340,422	24		
c) weksle w redyskoncie . . . . .	1,915,704	56	7,811,994	69
6. Weksle protestowane . . . . .			4,090	—
7. Skup papierów publicznych . . . . .				
8. Rachunki specjalne członków, zabezpieczone:				
a) papierami publicznymi . . . . .	453,379	87		
b) weksłami . . . . .	1 01,871	24	555,251	11
9. Korespondenci:				
a) Conto Loro . . . . .	261,504	76	613,120	39
b) Conto Nostro . . . . .	351,615	63	6,925	14
10. Koszty urzędzenia . . . . .			16,974	98
11. Koszty zwrotne . . . . .				
12. Koszty handlowe . . . . .			145,921	80
13. Zaliczenia na dokumenta, przyjęte do realizacji . . . . .				
			10,473,612	97

## PASSYWA.

	Ruble	Kop.	Ruble	Kop.
15. Kapitał obrotowy: 10 proc. wnioski 1,626 członów z odpowiedzialnością na Rub. 8,718,000.— . . . . .			871,800	—
16. Kapitał zapasowy . . . . .			123,536	80
17. Kapitały specjalne . . . . .				
a) fundusz rezerwowy członków . . . . .	123,160	99		
b) kasa przezorności i pomocy pracowników w T-wie . . . . .	38,221	49	161,382	48
18. Wkłady:				
a) terminowe od członków Towarzystwa . . . . .	515,585	—		
b) " " osób postronnych . . . . .	1,714,533	95		
c) na rach. przekazowy od członków Towarzystwa . . . . .	1,669,106	26		
d) " " osób postronnych . . . . .	1,546,230	23	5,445,455	44
19. Redyskonto skupionych weksli:				
a) w Banku Państwa . . . . .	245,250	20		
b) w Instytucjach prywatnych . . . . .	1,670,454	36	1,915,704	56
20. Rachunki specjalne Towarzystwa zabezpieczone:				
1) papierami publicznymi: a) w Instytucjach przyw. . . . .	208,434	68		
2) weksłami: a) w Banku Państwa . . . . .	245	01		
b) w Instytucjach prywatnych . . . . .	201,914	60	410,594	29
9. Korespondenci:				
a) Conto Loro . . . . .	513,730	06	1,138,369	69
b) Conto Nostro . . . . .	624,639	63	48,038	11
21. Procenty niepodniesione od wkładów . . . . .			803	83
22. Wnioski członkowskie, podlegające wydaniu . . . . .			18,907	38
23. Dywid. i proc. niepodn. od wniośków człon. i fund. rezerwowego . . . . .			6,945	57
24. Podatki państwowe . . . . .				
25. Sumy przechodnie:				
a) dyspozycje na Towarzystwo do zahonorowania . . . . .	40,887	85		
b) wierzyciele za wpływy komisowe . . . . .	43,133	38		
c) różne sumy niepodniesione . . . . .	84,442	06	168,463	29
26. Procenty przypadające na rok następny . . . . .			89,156	56
27. Zysk za rok 1911 . . . . .			74,454	97
			10,473,612	97
28. Weksli do inkasa . . . . .	665,416	37		
29. Depozytów do przechowania i zabezpiecz. r-ków specjalnych . . . . .	1,117,552	75		

Prezes Zarządu: Albert Jarociński.

Członkowie Zarządu:

Juljusz Bielszowski.  
Paweł Hertz, Inżynier.  
Maks Wilczyński.  
B. M. Perelstein.

Buchalter gł.: M. Tempelhof.



# BILANS

## Towarzystwa Wzajemnego Kredytu Łódzkich Kupców i Przemysłowców

Piotrkowska № 17

na 1-go Stycznia 1912 roku.

### STAN CZYNNY.

	Rub.	kop.	Rub.	kop.
<b>Kasa:</b>				
gotowizna			60,267	17
<b>Rachunki przekazowe:</b>				
a) w Banku Państwa	15,472	57		
a) w prywatnych instytucjach	80,335	22	95,807	79
10% wniosek w Centralnym Banku			500	—
<b>Papiery procentowe:</b>				
a) kapitału zapasowego	12,957	34		
b) Kasy przezorności pracujących w T-wie	1,188	12		
c) własne	8,503	97	22,649	43
<b>Skup weksli:</b>				
a) w portfelu	1,452,663	21		
b) w redyskoncie	1,003,383	03	2,456,046	24
<b>Weksle w walucie zagranicznej</b>			1,850	—
<b>Weksle u korespondentów</b>			246,920	02
<b>Pożyczki na zastaw papierów procentowych</b>			18,348	97
<b>Korespondenci:</b>				
„Conto Loro“	108,047	64		
„Conto Nostro“	36,801	88	144,849	52
<b>Wydatki do zwrotu</b>			1,261	78
<b>Zagraniczne monety</b>				
<b>Kupony</b>	285	94		
<b>Organizacja i urządzenie</b>	110	50	396	44
			6,896	78
			3,055,794	14

Weksle inkasowe w portfelu . . . 129,216. 43  
 Depozyty do przechowania . . . 6,987. 50

### STAN BIERNY.

	Rub.	kop.	Rub.	kop.
<b>Kapitał obrotowy:</b>				
10% wnioski 1101 członków			357,450	—
<b>Kapitał zapasowy</b>			13,469	28
<b>Kasa przezorności urzędników T-wa</b>			5,772	23
<b>Lokacje terminowe:</b>				
a) członków Towarzystwa	70,269	31		
b) osób obcych	175,193	03		
<b>Rachunki przekazowe:</b>				
a) członków Towarzystwa	410,179	62		
b) osób obcych	358,631	91	1,014,273	87
<b>Redyskonto weksli:</b>				
a) w Banku Państwa	31,526	50		
b) w prywatnych instytucjach kredytowych	971,856	53	1,003,383	03
<b>Korespondenci:</b>				
„Conto Loro“	44,695	63		
„Conto Nostro“	438,638	03	483,333	66
<b>Niepodniesione procenty od wkładów</b>			5,390	96
<b>Podatki skarbowe</b>			1,270	50
<b>Niepodniesiona dywidenda</b>			6,149	96
<b>Sumy przechodnie</b>			108,001	18
<b>Dyspozycje do honorowania</b>			4,043	60
<b>Procenty przeniesione na 1912 rok</b>			21,827	70
<b>Zysk za 1911 rok</b>			31,428	17
			3,055,794	14

Prezes Zarządu. **D. Bukiet.**  
 Buchalter: **M. Herszlik.**  
 Członkowie Zarządu: { **Dr. Józef Sachs,**  
**Fr. Winnicki, R. Oberfeld** (dyrektor).









**Kostjmy damskie**

z modnego materiału **11.90**  
**16.—20.—** i drożej do **42.—**

**Schmechel i Rosner**

Piotrkowska № 100.

**NOWOOTWARTY ODDZIAŁ**

**w Łodzi**

**TOW. UDZIAŁOWEGO**

**J. BLOCK —**

**Krzysztof Brun i Syn**

DZIELNA 36 :: TELEFONU 29-50

— poleca —

Maszyny do pisania **REMINGTON**.  
Maszyny do kopjowania korespondencji  
i do odbijania kopji **RONEO**.

Maszyny do liczenia **BURROUGHS**.

Arytmometry **BRUNSVIGA**.

**ROWERY** najlepszych firm angielskich  
i amerykańskich.

**Kompletne urządzenia biurowe.**



**CHRISTIAN WUTKE**

właśc. **A. WUTKE**

ŁÓDŹ :: ULICA PIOTRKOWSKA № 115 :: ŁÓDŹ

Zakład Krawiecki

: duży wybór angielskich i francuzkich materiałów. :



**W. GAJDEROWICZ**

DAW.

**TŁOCZNIA ARTYSTYCZNA**

**„JERZY JORASZ“, ŁÓDŹ**

PRZENIESIONA NA ULICĘ

PIOTRKOWSKĄ № 111 -- TELEFONU № 22-18.



Herbatę  
Cukier

Kawę  
Kakao

Czekolady  
Marmolady  
Karmelki  
Herbatniki

Groszek  
Groszek z kar.  
Fasolka cała  
krajowa  
" Szparagi " № 0.

" 1.  
" Karotka franc.  
Grzyby białe  
Szampiniony

1/2 kilowe  
puszki  
po 25 k.

Homary  
Sardynki  
Skumbrya  
Kefal  
Węgorz w galarecie  
Łosoś  
" Rollmopsy  
Anszua  
Kilki

Świeżo co parę dni nadchodzą Banany, Ananasy i Kokosowe orzechy, które po cenach tanich  
:: :: poleca Handel Tow. Kolonialnych i Delikatesów :: ::

**M. FANTULIS,**

PIOTRKOWSKA № 109  
TELEFONU № 15-54.

Niniejszym zawiadamiamy, iż z dniem  
**1-go Kwietnia** otworzyliśmy w Łodzi  
przy ul. Piotrkowskiej 98, skład papieru  
na sprzedaż hurtową i detaliczną, który  
∴ to polecamy sz. Publiczności ∴

Z poważaniem

==  
==  
**S. Tyber i H. L. Brauner**

Fotografja „MODERNE”  
**ST. ZABORSKIEGO**

Piotrkowska № 97 II piętro (nie w sklepie).

Pierwszy zakład w Łodzi, który wprowadził fotografję postępową. Największe  
:: urządzone wzorowo atelier. Wykończenie fotografji wykwinne. ::

Przy zakładzie otwarte są kursy fotograficzne dla amatorów. Zgłoszenia przyjmują się w każdym czasie



**A. TRAUTWEIN,** PIOTRKOWSKA № 73  
- TELEFONU № 880 -

----- POLECA WŁASNEGO IMPORTU TOWARY: -----

Wina KOLONIALNE WÓDKI - Ryby -  
DELIKATESY OWOCE wędzone  
LIKIERY SŁODYCZE

-----  
- Pierwsza Łódzka Elektryczna Fabryka Palenia Kawy -

**W. SALWA**

TELEFONU № 14-99 **ŁÓDŹ** TELEFONU № 14-99

Dzielna 4. Piotrkowska 189. Zgierska 7.  
Spacerowa № 13. Górny Rynek № 309.

===== POLECA =====

Kwiaty świeże, rośliny, bukiety, kosze, wieńce  
:: i nasiona warzyw i kwiatów ::

NAKŁADEM KSIĘGARNI **LUDWIKA FISZERA** ŁÓDŹ -----  
PIOTRKOWSKA № 48.

WYSZŁA ŚWIEŻO Z DRUKU KSIĄŻKA POD TYT:

**“HUMOR W LITERATURZE EUROPEJSKIEJ”**

ułożyła WANDA BRUNER z 6-ma ilustracjami barwnymi

Książka ta zawiera perły klasycznego, średniowiecznego i współczesnego humoru w literaturze swojskiej i wszechświatowej. — Zbiór tych nowel i opowieści składa się na jedną w swoim rodzaju całość, zajmującą i wesołą, która tysiącom czytelników rozweselić i umilić potrafi niejedną chwilę. :: ::

CENA w OZDOBNEJ OPRAWIE RB. 3.60.—

Redaktor i wydawca Henryk Fraenkel.

Wł. Gajderowicz Tłocznia art. daw. „JERZY JORASZ” w Łodzi, ul. Piotrkowska № 111.